

Witold Pilecki

# Raporty z Auschwitz



Widziałem takich /szczególnie mężczyzn/, którzy niby są wierzący, a wstydzą się wyraźnie przeżegnać i robią coś w rodzaju namiastki znaku krzyża. Jest to doskonały przykład psychozy wstydu i lęku – żeby jakiś bałwan z tłumy – kolega – nie „podśmiał”. Raczej gnuśnieć w tłumie baranów byleby się nie narazić na wytknięcie palcem, jako człowiek niezrozumiały dla przeciętniaków. Wcale nie znaczy to, że chciałbym siebie ponad innych wynieść – Przeciwnie! Chciałbym wstrząsnąć każdym, żeby z tego, dorośniętego tylko do pewnego znormalizowanego poziomu – tłumy, wystrzeliły, jeśli nie można wszędzie – to przynajmniej tu i ówdzie – pędy myśli, czynu (...)

**Witold Pilecki, Raport W, 1943 r.**

Zamów tę książkę:  
**[www.raportpileckiego.pl](http://www.raportpileckiego.pl)**

AM  
DG

**Witold Pilecki**

# **Raporty z Auschwitz**

*Raport, Raport W, Raport Teren S*

Wydawnictwo AMDG  
Kraków, 2016

© Copyright by Wydawnictwo AMDG, 2016

ISBN 978-83-946907-0-0

Wydawnictwo AMDG  
ul. Zygmunta Augusta 5/1  
31-504 Kraków  
e-mail: kontakt@raportpileckiego.pl

Zdjęcie na okładce: © Jacek Sopotnicki, Shutterstock, 242546317.

-----  
Dotyczy *Raportu*:

Materiały archiwalne udostępnione dzięki uprzejmości Studium Polski Podziemnej (1939 - 1945). Teksty i ilustracje te są chronione prawem autorskim i nie mogą być powielane w jakimkolwiek formacie bez zgody Studium Polski Podziemnej, z którym można się skontaktować pod następującym adresem: 11 Leopold Road, London W5 3PB, Wielka Brytania

-----  
**Składam serdeczne podziękowania dla:**

*Studium Polski Podziemnej w Londynie*, a w szczególności dla jej przedstawiciela, pana *Krzysztofa Bożejewicza*,  
za całokształt współpracy, przebiegającej w sposób niezwykle profesjonalny.

Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, a w szczególności dla pana *Szymona Kowalskiego* – Zastępcy Kierownika Archiwum,  
za pomoc w dostępie do archiwalnych materiałów.

Mecenasa *Olgerda Pankiewicza*,  
za wsparcie w ustaleniu kwestii prawnych związanych z wydaniem niniejszej publikacji.

Pani *Zofii Pileckiej-Optulowicz* i pana *Andrzeja Pileckiego*,  
za wyrażenie zgody na niniejszą publikację, serdeczny kontakt i całokształt działań podejmowanych na rzecz promowania dokonań płk. Witolda Pileckiego.

-----  
Drogi Czytelniku,

w wydaniu tym nie znajdziesz przedmowy ani żadnych dodatkowych rozdziałów, co jest moją – jako wydawcy – w pełni zamierzoną decyzją. Nie czuję się kompetentnym ani godnym, by do dzieła tak niezwykłego cokolwiek dodawać.

Ponadto, pracując na oryginalnym tekście, pragnąłem, żeby każdy, kto po tę książkę sięgnie, czytał tekst jak najbliższy maszynopisowi. Przeprowadzona została drobiazgowa korekta skupiona nie na poprawności językowej, a na wierności oryginałowi. Wiele błędów zostało zachowanych i wyróżnionych przypisami przy pierwszym ich wystąpieniu, drobniejsze (np. przecinki, pauzy) nie zostały oznaczone.

Za wszelkie pomyłki powstałe z mojej winy z góry przepraszam.

*Adam Kulpiński*, wydawca

**RAPORT – 1945 r.**

Więc mam napisać możliwie suche fakty, jak tego chcą moi koledzy.

Mówiono: "Im więcej pan się będzie trzymał samych faktów, podając je bez komentarzy – tym będzie to wartościowsze."

Spróbuję więc... lecz człowiek przecie nie był z drzewa – już nie mówię z kamienia – /choć wydawało się, że i kamień nieraz musiałby się spocić/.

Czasami więc, wśród podawanych faktów będę jednak wstawiał myśl, wyrażającą to co się czuło.

Nie wiem, czy koniecznie ma to obniżać wartość napisanego.

Nie było się z kamienia – często mu zazdrościłem – miało się jeszcze ciągle bijące, czasem w gardle, serce, kołacząca się gdzieś... chyba w głowie – myśl – czasami łapałem ją z trudem...

O nich – wstawiając od czasu do czasu zdań parę, – sędzę, że dopiero się odda obraz prawdziwy.

Dnia 19 września 1940 roku – II-ga łapanka w Warszawie.

Jeszcze żyje kilku ludzi, którzy widzieli, jak o godzinie 6-tej rano, poszedłem sam i na rogu Al. Wojska i Felińskiego stanąłem w "piątki" ustawiane przez ss-mann'ów z łapanych mężczyzn.

Potym<sup>1</sup> załadowano nas na Pl. Wilsona do aut ciężarowych i zawieziono do koszar Szwoleżerów.

Po spisaniu danych personalnych, w zorganizowanym tam prowizorycznie biurze i odebraniu ostrych przedmiotów, pod groźbą zastrzelenia, jeśli się po tym u kogo bodaj żyłotka znajdzie, wprowadzono nas na ujeżdżalnię, gdzie pozostawaliśmy przez 19-ty i 20 września.

W ciągu tych paru dni niektórzy już zapoznali się z pałą gumową spadającą na ich głowy. – Mieściło się to jednak w ramach mniej więcej możliwych do przyjęcia, dla ludzi przyzwyczajonych do tego rodzaju sposobów utrzymywania ładu, przez stróżów porządku.

W tym czasie niektóre rodziny wykupywały swych najbliższych, płacąc ogromne sumy ss-mannom.

W nocy spaliliśmy wszyscy pokotem na ziemi.

Ujeżdżalnię oświetlał ogromny reflektor, stojący przy wejściu.

Po czterech stronach umieszczeni byli ss-manni z bronią maszynową.

Było nas tysiąc osiemset kilkudziesięciu.

Mnie osobiście najwięcej denerwowała bierność masy Polaków. Wszyscy złapani nasiąkli już jakąś psychiką tłumu – która wtedy wyrażała się w tym, że cały tłum nasz upodobił się do stada biernych baranów.

---

<sup>1</sup> Pisownia oryginalna.

Nęciła mnie myśl prosta: wzburzyć umysły, zerwać do czynu tą masę.

Współtowarzyszowi memu – Szpakowskiemu Sławkowi /wiem, że żył do czasu Powstania w Warszawie/ proponowałem wspólną akcję w nocy: opanowanie tłumu, napad na posterunki, przy tym miałem przechodząc do ubikacji "zawadzić" o reflektor i zniszczyć.

Lecz ja – w innym celu znalazłem się w tym środowisku.

Było by to pójście na rzecz znacznie mniejszą...

On – w ogóle uważał to za pomysł z dziedziny fantazji.

21-go rano wsadzono nas do aut ciężarowych i w towarzystwie eskortujących motocykli z bronią maszynową, odwieziono na dworzec zachodni i załadowano do wagonów towarowych.

W wagonach tych przedtym<sup>2</sup> widocznie musieli wieźć wapno, gdyż cała podłoga była nim wysypana.

Wagony zamknięto. Wieziono dzień cały. Pić ani jeść nie dali. Zresztą jeść nikt nie chciał. Mieliliśmy, wydany dnia poprzedniego, chleb – któregośmy jeszcze wtedy ani jeść ani cenić nie umieli. Chciało się nam tylko bardzo pić. Wapno, pod wpływem wstrząsów rozdrabniało się w pył. Unosiło się w powietrzu, drażniło nozdrza i gardło. Pić nie dali.

Przez szczeliny desek, którymi zabite były okna, widzieliśmy, że wiozą nas gdzieś na Częstochowę. Około 10-tej wieczór /godzina 22-ga/, pociąg się zatrzymał w jakimś miejscu i dalej już nie ruszył. Słychać było krzyki, wrzask, – otwieranie wagonów, ujadanie psów.

To miejsce we wspomnieniach moich nazwałbym momentem – w którym kończyłem ze wszystkim<sup>3</sup>, co było dotychczas na ziemi i zaczynałem coś – co było chyba gdzieś poza nią.

Nie jest to silenie się na jakieś dziwne słowa, określenia. Przeciwnie – uważam, że na żadne słówko ładnie brzmiące a nieistotne, wysilać się nie potrzebuje.

Tak było.

W głowy nasze uderzyły nie tylko kolby ss-mannów, – uderzyło coś więcej.

Brutalnie kopnięto we wszystkie nasze pojęcia dotychczasowe, do których myśmy się na ziemi przyzwyczaili /do jakiegoś porządku rzeczy – prawa./.

To wszystko wzięło w łeb.

Usiłowano uderzyć możliwie radykalnie. Załamać nas psychicznie jak najszybciej.

Zgiełk i jazgot głosów zbliżał się stopniowo. Nareszcie gwałtownie otwarto drzwi naszego wagonu. Oślepiły nas reflektory skierowane we wnętrze.

---

<sup>2</sup> Pisownia oryginalna.

<sup>3</sup> Pisownia oryginalna.